

KLASYKA MNIEJ ZNANA



Ignacy Krasicki

ROZMOWY ZMARŁYCH

universitas

ROZMOWY ZMARŁYCH

K L A S Y K A M N I E J Z N A N A

Ignacy Krasicki

ROZMOWY ZMARŁYCH

Kraków

© Copyright by Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS, Kraków

ISBN 97883-242-1084-8
TAiWPN UNIVERSITAS

Projekt okładki i stron tytułowych
Ewa Gray

www.universitas.com.pl

Rozmowa I

Między Solonem¹ i Katonem Utyceńskim²

Solon: Prędej tu, niżeliśmy się spodziewali, przyszedłeś.

Kato: A żałuję, żem się spóźnił; nie byłbym albowiem świadkiem upadku Rzymu.

Solon: Któryś przyspieszył.

Kato: Nie poznaję bynajmniej w takowym zarzucie Solona.

Solon: I owszem, z tego zarzutu poznać byś mnie powinien; przyspieszyłeś albowiem upadek Rzymu rozpaczą twoją.

Kato: Ze się mój postępek nie podoba Solonowi, który Pizystrata niewolą ścierpiał, ja się temu nie dziwuję; ale żeby to, com ja uczynił, inni ganić mieli, temu nie wierzę. Nie jest naganą, co Lukkan obwieścił, iż zwycięstwo podobało się bogom, zwyciężeni Katonowi³.

Solon: Znać, że twoja sprawa nie najlepsza, kiedy się po świadectwo i wsparcie do poetów udajesz. Brzmiące słowa Lukana nic nie znaczą, a zawierają w sobie bluźnierstwo, gdy śmie bogi nie tylko z człowiekiem równać, ale mu niejakię nad nimi nadawać pierwszeństwo. Jeżeli zaś o to idzie, aby brać tak jak ty świadectwa od poetów, masz waszego Wirgiliusza, który w podobnej prawie okoliczności, rzecz biorąc uważnie, inaczej sobie postąpił, gdy opisując w *Eneidzie* śmierć ze wszech miar prawego męża, który w kwiecie młodości zginął, rzekł: „Inaczej się bogom podobało”⁴. Zwyciężył współtowarzyszów swoich Juliusz⁵, tyś się jeszcze z wielu Rzymianami w Utyce, obronnym mieście, został⁶, mogłeś się od Numidów i innych przyjaznych Rzymowi narodów spodziewać wsparcia. Jeżeli liczba twoich nie wyrównywała mocy Cezara, nie było to przyczyną, iżby ręce opuszczać; wiesz, iż nie liczba, ale męstwo i przemyśl nadawają zwycięstwa, a tym bardziej, gdy boju pobudka tak jest chwalebna i sprawiedliwa, jak twoja wówczas była. Sertoriusz⁷ przed tobą w zakątkach Luzytanii znalazł sposób z małą garstką swoich oprzeć się całej rzymskiej potędze i gdyby nie zdrada, kto wie, czyli by go był Pompejusz zwyciężył. Pozwól

mi więc, abym powiedział, iż w takowym, jak było twoje, działaniu, nie poznaję Katona.

Kato: Alboż to nie męstwo i wspaniałość umysłu życie sobie dobrowolnie i z takim namysłem odebrać⁸?

Solon: Przebacz, coć powiem. Nie tylko odebranie sobie życia męstwem nie jest, ale go mniemam być bojaźnią.

Kato: Kato trwożny!

Solon: Według Lukana zbyt odważny, gdy z bogi walczył; według mnie, a raczej według wszystkich pozorami nie uprzedzonych, zbyt trwożny i bojaźliwy, gdy losu przeciwnego wytrzymać nie mógł.

Kato: Więc aby wnieść w poczet⁹ siedmiu mędrców, trzeba było ucałować rękę, która na mnie kajdany kładła?

Solon: Żeby wnieść w poczet mędrców, trzeba ciągle rzecz prowadzić; nie czyni tego, kto zamiast odpowiedzi nową rzecz wszczy-
na. Na zarzut odpowiadam, iż przy życiu każdemu zostać należy, gdy, będąc cudzym udziałem, naszemu rozrządzeniu nie podpada. Że więc kto sobie życia nie odebrał, nie idzie zatem, iż całował rękę, która kajdany kładła. Gdybyś był w boju zginął, byłbyś naśladowcą owego Spartanów króla, Leonidy, który, gdy szło o całość Grecji, z mniejszą liczbą, niż ty miałeś, nierównie większej sile Persów, niż była Juliuszową przeciw tobie, opierając się w Termopilach, legł z towarzyszami i na nieśmiertelną sławę zasłużył. Gdyby się byli wraz z nim w owej ciasninie Spartanie dobrowolnie z życia wyzuli, zasłużyliby naówczas nie na sławę, ale na wzgardę i politowanie.

Kato: Tak jak ów, który by tylko wierszami ojczyznę bronił.

Solon: A który odpowiada, iż przymówka nie jest odpowiedzią.

Kato: Ja nikogo nie wymieniam.

Solon: I tym zjadlej przemawiasz: chcesz mi dać uczuć, żem się nie dość mężnie oparł tyranii Pizystrata, gdy on zniósł prawa, którem ja był ustanowił, i władzę najwyższą posiadał. Gdybym wówczas, tak jak ty, życie sobie odebrał, może by jaki grecki Lukan uwielbił moję rozpacz, ale ludzie baczni nie mieszając się w rozrządzenia boże, które losy ludzkimi władną, powiedzieliby naówczas, iż nie uznają w tym dziele Solona. Czynilem, com mógł; bolałem na zawiedzione nadzieje; a żem rytmu do tego użył, nie sądzę się być godnym naganienia.

Rozmowa II

Między Macedonii królem, Filipem, a Markiem Aureliuszem, cesarzem

Marek Aureliusz: Cóż ci winni byli Grecy, żeś ich prawie zawojował¹?

Filip: A tobie Markomany i Kwady, żeś ich kraje zniszczył²?

Marek Aureliusz: Jam się tylko bronił, tyś naszedł.

Filip: Choćbyś brody nie zapuścił i płaszcz rozłożystego nie miał, ze sposobu odpowiedzi twojej poznałbym, żeś filozof, a raczej sofista.

Marek Aureliusz: Twój wyraz nieprzyzwoity; a jeśli rzecz lepiej wyluszczyć mam, nieuważny i śmiały.

Filip: Filozofy nie obrażają się lada wyrazem, a gdy twierdzisz o moim, iż śmiały, mniemasz podobno, iż to rzecz z królem Markomanów. Za moich czasów ledwo o twoim Rzymie słyhać było.

Marek Aureliusz: Dostatecznie się potem dowiedział o nim twój następca, Perseusz³.

Filip: Jak widzę, łączą niekiedy filozofy z gniewem i dumą uszczypliwe wyrazy; ale ja się nimi nie obrażam, lubo mam honor zaszczycać się, choć bez płaszczu i brody, tym wspaniałym rzemiosłem.

Marek Aureliusz: Ty filozof, Filipie?

Filip: Ja filozof, Marku Aureliusz.

Marek Aureliusz: Mów i powtarzaj wielokrotnie przede mną, coś teraz powiedział; przebac jednak, iż ja tej przemianie wierzyć nie mogę.

Filip: Wolno ci nie wierzyć, jednakże co powiedziałem, powtarzam, iż nie przemieniłem się, gdyż byłem przedtem, czym jestem teraz.

Marek Aureliusz: O wielu rzeczach dowiedziałem się po śmierci, ale mnie ta najbardziej dziwi, jeżeli tylko nie żartujesz.

Filip: Bynajmniej. Wiesz o tym, iż za moich czasów filozofia w najwyższym była stopniu doskonałości u Greków; miałem więc sposobność poznać ją tym bardziej, ile że najdoskonalszego z mędrców owych miałem na moim dworze.

Marek Aureliusz: Uczynił ci ten honor Arystoteles⁴.

Filip: Nadto brzmiący, a zatem tchnący wzdęciem mędrków jest ten wyraz. Jeżeli mi uczynił honor Arystoteles, że przybył na moje zawołanie, jam mu nie mniejszy uczynił, żem go spomiędzy tylu innych wybrał; a miejsce było i dostojne, i wygodne, i (czym się filozofy nie brzydzą) intratne. Cokolwiek bądź, sprzyjałem uczonym.

Marek Aureliusz: Nie jest to dowód być filozofem, kto obcuje z filozofy i trzyma ich na swoim dworze.

Filip: Ale kto z ich posiedzenia korzysta, a tej korzyści daje dowody.

Marek Aureliusz: Naówczas jest filozofem; takim ja byłem.

Filip: A gdybym ci to zaprzeczył?

Marek Aureliusz: Śmiechu byś mnie nabawił.

Filip: Filozofia nie sądzi bez poznania ani się śmieje na domysł.

Marek Aureliusz: Dość tych żartów, Filipie, mówmy o czym inszym; oto właśnie teraz...

Filip: Filozofia cierpliwą jest w wysłuchaniu, na zarzuty odpowiada; a kiedy odpowiedzi nie ma, woli rzecz przyznać, niż zwracać rozmowę.

Marek Aureliusz: Więc ty byłeś filozofem, a ja nim nie byłem?

Filip: Ściśle rzecz biorąc, byliśmy i nie byliśmy obadwa; każdy z nas brał ją swoim kształtem; czyj był lepszy, o to rzecz idzie.

Marek Aureliusz: Demostenes w filipikach obwieścił twoją filozofią⁵.

Filip: W ustach nieprzyjaciela podejrzanе świadectwo.

Marek Aureliusz: Jeżeli wojny, które ustawicznie prowadziłeś, twierdze, które złotem zdobywać umiałeś⁶, nazywać można filozofią, chętnie ustępuję pierwszego miejsca.

Filip: Otwartą i szczerą powinna być w działaniu swoim filozofia, a to ustąpienie pierwszoścі nie jest...

Marek Aureliusz: Może i to nazywasz filozofią, żeś twoją małżonkę⁷ Olimpią, matkę Aleksandra, porzucił.

Filip: A twoja kazała Faustynę⁸ psuć i coraz gorszą czynić pobłażaniem, dlatego, jak sam przyznałeś, iż ci w posagu państwo przyniosła; a filozofia nie jest, albo przynajmniej być nie powinna, łakomą i chciwą.